



ORZEŁ BIAŁY

Polka walcząca na Wschodzie

ROK III Nr 39 (78)

NIEDZIELA 3 PAŹDZIERNIKA 1943 R.

CENA 20 MLS

W numerze:
Mieczysław Roman:
 Sztafeta młodszego pokolenia
Melchior Wańkowicz:
 Listy perskie... nie Monteskiusza
St. Gierat:
 Spadochroniarstwo
Wiktor Ostrowski:
 Złota Księga
Jan Szułdrzyński:
 Polska, Rosja i W. Brytania

REWOLUCYJNA FAZA WOJNY

Ostatnie doniesienie wydarzenia wojennego i politycznego, związane z przewrotem we Włoszech i rozwijającą się w związku z tym niepowstrzymaną ofensywą sowiecką na Niemcy, wywołują coraz silniejszą zarysowaną się przeobrażenia w politycznym i strategicznym układzie międzynarodowym oraz w położeniu poszczególnych walczących mocarstw. Rozpoczyna się, według określenia dziennikarki amerykańskiej, Dorothy Thompson, „rewolucyjna faza wojny”, która gotowa zburzyć najbardziej logicznie przewidywania sensacyjnymi zwrotami i niespodziankami. Może ona przynieść w czasie stosunkowo krótkim rozstrzygnięcia tym donioslejsze, że ostatnie wypadki ostrze jeszcze zarysowały problematykę tej wojny stawiając przed każdym mocarstwem natarczywe pytania, jak ją rozegrać, by odnieść pełne zwycięstwo, w jaki sposób orężem czy bronią polityczną zapewnić sobie przewagę w zwycięstwie, która może wywołać różnego rodzaju powikłania.

Wojna nie sprowadza się jedynie do pełnienia maszyn wojennych w kierunku automatycznego i ślepego działania. Operacje wojskowe nie powinny ograniczać się do zadań tylko taktycznych. Walczące narody stawiają sobie bowiem za cel nie tylko wygranie wojny, ale i pokój, osiągnięcie w wyniku walki trwałych zdobyczy politycznych, doprowadzenie do korzystniejszych dla zwycięzców warunków bytu. Operacjami wojennymi muszą zatem kierować zarówno względy strategiczne jak i polityczne. Sukcesy militarne, które nie przyspieszają osiągnięcia celów politycznych wojny, nie są prawdziwymi zwycięstwami. Polityka już nieraz wpływała decydująco na takie czy inne posunięcia wojskowe, na rozpoczęcie lub opóźnienie ofensywy, wybór miejsca uderzenia, dozowanie naciśku na wroga itd. Co więcej, posunięcia polityczne wywierały nieraz decydujący wpływ na przebieg samych działań wojennych.

Gen. Eisenhower, dowódca wojsk sprzymierzonych w zachodnim kręgu Morza Śródziemnego, osiągnął główne swe sukcesy dwoma mistrzowskimi posunięciami politycznymi: najpierw układem z admirałem Darlanem w Algierze, następnie z rządem marsz. Badoglio we Włoszech. Choć akty te, a zwłaszcza układ z Darlanem były ostro krytykowane przez pewne doktrynerskie stery alianckie, pozwoliły one znacznie przyspieszyć i rozszerzyć działania ścisłe wojskowe. Gen. Eisenhower okazał się nie tylko wodzem, ale i mężem stanu na dużą miarę będąc przykładem, jak nie- możliwe jest w wojnie współczesnej oddzielenie na szczeblu głównodowodzącego spraw wojskowych od polityki, niezmiernie oczywiście na najwyższym poziomie racji stanu.

Wstępuje jednak pytanie, czy metoda „darlanowska” — wspierania działań wojennych posunięciami politycznymi i układami z niedawnymi wrogami — będzie stosowana nadal wobec innych partnerów „osi”, ewent. wobec samej Rzeszy niemieckiej? Wypadki bowiem ostatnie wskazują już w całej rozciągłości za- kładania niemieckie.

Sprawa kapitulacji bezwarunkowej

Postawiła je we wrześniowym numerze „The American Mercury” głosiła „młoda publicystka amerykańska Dorothy Thompson, która jako była korespondentka w Berlinie zna doskonale Niemcy, a obecnie posiada rozległe stosunki w Stanach Zjednoczonych. W artykule „Co stanie się, gdy upadnie narodowy socjalizm” autorka przewiduje, że

fakt ten postawi aliantów przed poważnym dylematem.

„Wysunęliśmy — pisze — wobec Włoch i Niemców trzy niezgodne z sobą żądania: bezwarunkowej kapitulacji sił zbrojnych, obywateli i ustroju faszystowsko-hitlerowskich oraz utrzymania praworządności i ładu. Trzy te warunki są ze sobą sprzeczne. Upadek ustroju oznacza załamanie się wszelkiej władzy cywilnej. Kapitulacja armii prowadzi do rozbicia wszelkiego aurytetu wojskowego. A gdy nie ma ani władzy cywilnej ani wojskowej, powstaje chaos.”

Dorothy Thompson zaznacza, że zazwyczaj na tego rodzaju argumenty odpowiada się, iż wojska anglo-amerykańskie zastąpią władze niemieckie i opamiętają chaos. Zdaniem autorki, mówić tak mogą tylko ludzie, którzy nie znają socjal-

rodowo-socjalistycznego. Raz tylko, na początku maja — użył z pewnym wahaniem formuły z Ca-sabianki o „bezwartunkowej kapitulacji”, ale osłabił ją poprzedzonymi i następnymi mowami oraz czynami. Poprzednio wyszczególnił, że tym, co ma ulec zmianie, jest „państwo Hitlera i armia Hitlera, ale nie państwo niemieckie i armia niemiecka”. A obecnie przez usta narodowego komitetu „wolnych Niemców” w Moskwie, złożonym z emigrantów i jeńców niemieckich, wśród których znajduje się wnik Bismarck, ofiarował on Rzeszy wzięciem konserwatywny program socjalny żądając tylko wycofania się armii niemieckiej poza granice Rzeszy.”

Powrót Niemiec weimarskich

Co więc stanie się w Niemczech w razie katastrofy wojennej? Dojdą na pewno do głosu skłócone zresztą mię-

ni ostatnia szansa utrzymania się na powierzchni. Powodzenie swe będą chcieli osiągnąć przez pozyskanie warstwy robotniczej i uzyskanie od aliantów warunków pokojowych możliwych do przyjęcia. Jedno będzie zależało od drugiego.

Thompson jest przekonana, że w przedmiotu upadku Rzeszy wyłoni się niemiecki Badoglio. Będzie on jednak inny niż we Włoszech. Nie będzie miał oparcia w monarsze i w legitymizmie. Będzie zatem musiał dążyć do stworzenia natychmiast dokoła siebie ruchu społeczno-politycznego, by zabezpieczyć się przed rewolucją czynników skrajnie radykalnych. Kraj, zmeczony wojną, będzie drżał przed ruchami, co może dać owemu

koncentracyjnym, jak pastor Niemoeller, socjalista Loebel, b. minister Severing, Breitscheid, b. kanclerz Wirth z centrum katolickiego itp. Będzie to rząd o obliczu wyraźnie lewicowym, gdyż tylko taki „będzie miał szansę” osiągnięcia swoich celów.

Jakie ów rząd, poparty przez Reichswehrę, poczyni propozycje aliantom? Przede wszystkim ofiaruje wycofanie z wojny potężnej jeszcze armii niemieckiej, której pokonanie kosztowałoby wiele istniejących brytyjskich i amerykańskich. By armię tę uczynić silniejszą, niemieckie naczelnie dowództwo może zorganizować „boki odwrót z Rosji, by zmocnić swe siły na zachodzie”. Cojąca się armia niemiecka pozostawałaby za sobą jedynie zgłiszca, by opóźnić marsz Rosjan.

Dalsze prowadzenie wojny miałyby wtedy dwa następstwa: po pierwsze rząd niemiecki oświadczyłby, że czerwona armia prze ku secu Europy i że Niemcy nie zatrzymają jej, o ile nie uzyskają pokoju. Po drugie, nie zapobiegą oni komunistycznej rewolucji w Rzeszy, o ile również nie uzyskają pokoju, ale na warunkach dogodnych. Rząd Rzeszy, zagrożony przy tym, że poką, który wprowadzi będzie do okupacji i kontroli Rzeszy, nie uzyska każdy rząd „bezwartunkowej kapitulacji”. Natomiast w zamian za przyjęcie niemieckiego punktu widzenia demokratyczny rząd Rzeszy wyzyszy gotowość wydania Hitlera względnie ukarania go, wycofania swych wojsk ze wszystkich ziem okupowanych, z wyjątkiem tych, które leżą między Rzeszą a frontem sowieckim, przywrócenia dawnej granicy rosyjskiej, odbudowania Polski i państw bałtyckich. Propozycje te w oczach opinii mocarstw zachodnich wzmacniałyby dwa fakty. Obawa przed armiami czerwonymi, maszynującymi ku Europie i strach przed rozszerzeniem się komunizmu na Rzeszę i na cały świat.

Powikłania socjalne w Niemczech

Zastanawiając się nad strukturą społeczną w Niemczech Thompson dochodzi do wniosku, że starsze roczniki robotnicze, wychowane przeważnie w szkole socjalistycznej, udzieliły wówczas tylko poparcia antynazistowskim elementom konserwatywnym, gdyby te uzyskały szybki i honorowy pokój. Ale starsze pokolenie pracownicze, które wie dobrze na czym polega rewolucja, musi liczyć się z dynamizmem swych synów. Otóż młodsza generacja robotników niemieckich, zepsuta frazeologią hitlerowską, może łatwo przerzucić się do innego obozu i stać się awangardą komunizmu. Moskwa nieustannie nawołuje tych ludzi, by w chwili katastrofy nie rzucali broni, ale poszli z nią na Berlin i siłą zdobyli władzę.

Poza robotnikami niemieckimi są w Rzeszy robotnicy cudzoziemscy: Polacy, Francuzi, Holendrzy, Czesi. Los Niemiec nie będzie ich obchodził. Będą oni natomiast chcieli wrócić najszybciej do domu. Z drugiej strony repatriacja tych 10 czy 12 milionów ludzi nie będzie możliwa w ciągu kilku tygodni, a nawet miesięcy. Być może, robotnicy ci będą frateronowali z niemieckimi. Ale postawa ich będzie jednak inna. Będą to obywatela krajów zwyciężskich. Będą to ludzie myślący o wywarceniu zemsty za lata upokorzeń. Zdaniem Dorothy Thompson ten obcy element robotniczy w Rzeszy stanie się również podatny na hasła rewolucji. Rząd niemiecki zaś wobec tych ludzi, podległych rządowi krajów zwyciężskich, będzie miał związane ręce.

(Dokończenie na str. 8)

Obrona plot



na stanowiskach

Pol. J. Fuks

nego położenia w Niemczech i nie zdają sobie sprawy, że załamanie wewnętrzne w Rzeszy może nastąpić przed załamaniem Niemczech ulega stopniowemu rozkładowi. Ustrój hitlerowski staje się coraz bardziej niepopularny. Ludność została rozproszona wskutek bombardowania, a ponadto około 10 milionów obcych robotników wdrożonych jest w tryby maszyny niemieckiej. Jedynie stan moralny Reichswehry jest wciąż dobry, a jej aurytet w kraju bardzo duży. Lecz dlatego załamanie może przyjąć raczej na froncie cywilnym niż wojskowym. Należy zresztą pamiętać, że Niemcy są przekonani, iż walczą o swój naródowy byt, boją się ponadto zemsty ze strony mocarstw zachodnich. Sytuację komplikuje fakt, że Rosja stosuje wobec Niemiec odrębną politykę.

„W przeciwnieństwie do nas — pisze Dorothy Thompson — rząd rosyjski nie skrupował się trzema sprzecznymi z sobą żdaniami. Rosja nie zawiązała sobie rąk. Stalini postawił Niemcom tylko jedno żądanie: usuniecie ustroju na-

duży sobą grupy polityczne, które tępiła tyrania hitlerowska. W pierwszej chwili powstanie zapewne chaos. Ale będzie to chaos zorganizowany. Jeżeli alianty anglo-amerykańskie nie postanowią, na kim oprzeć się w tym momencie, znajdą się w niezmiernie kłopotliwym położeniu. Wszystkie te grupy będą jednak jednomyślnie — pod dwoma względami: niedopuszczenia do rozbioru Rzeszy i wrogiego ustosunkowania się do zbyt długi okupacji Niemiec.

Jakie będą to grupy? Przede wszystkim stery posiadające, ale — twierdzi Thompson — okres dwóch wojen, rewolucje, przewroty, inflacje i kryzysy osłabiły w tych warstwach poczucie oporu wobec marksizmu. Będą one bały się anachiz i rabunku, będą starały się bronić prawa i porządku, ale w tym celu szukać będą oparcia w armii, w kościołach katolickim lub protestanckim, w chłopskich, w elementach konserwatywnych. Ludzie ci, bogaci w doświadczenia, będą zdawali sobie sprawę, że otwiera się przed

rządowi szeroką podstawę, od umiarkowanych socjalistów po żywo konserwatywnie.

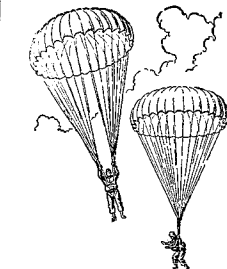
Program „nowych” Niemiec

Program jego będzie następujący: honorowy pokój i utrzymanie suwerenności nad całą Rzeszą, rozwiązanie wszelkich urzędów narodowo-socjalistycznych, kontrola nad wielkim przemysłem, odbudowa kraju, demokratyczne wybory i rząd parlamentarny, przyrzeczenie, że „nowa demokracja niemiecka” żyć będzie w zgodzie z całym światem zgłaszając gotowość współdziałania nad utrzymaniem pokoju.

Wiedząc o niechęci aliantów do pruskiego militarysty Niemcy nie postawią na czele rządu osoby wojskowej, choć Wehrmacht będzie głównym oparciem całego systemu. Wysutą natomiast postać głośno na całym świecie, przesładowanie przez Hitlera, przebijające na emigracji, ściągnięte nawet z obozów

SPADACHRONIARSTWO

Spadochroniarstwo jest sportem wyjątkowym, w którym mogą uczestniczyć osoby o dobrej kondycji fizycznej, niekwalifikującej się do uprawiania sportów. Wymagane są zdrowe nogi i dojrzałość w działaniu serca oraz psychiczne i emocjonalne nerwy i dużej sile woli. Gwarantuje to wykonanie skoku w razie wypadku, jak również dużą pewność i świadomość wykonania zadania po lądowaniu.



Spadochroniarze: na lewo — aliancki na prawo — niemiecki.

Sport spadochronowy wymaga ciągłej zaprawy fizycznej i utrzymywania się żołnierza w dobrej formie, dlatego w wojskach spadochronowych dużą wagę przykłada się do systematycznych ćwiczeń fizycznych.

Kandydat do skoków musi przejść zaprawę lekkoatletyczną, która mu umożliwia rozluźnienie mięśni i rozprężenie naczyń. Później odbywa zaprawę specjalną, która pozwala mu wyrobić odwagę, zwinność i wytrzymałość w walce. Spadochroniarz zna zasady boksu, walki wręcz, pływanie i narciarstwo oraz strzelanie z różnej broni w budynkach i osiedlach. Ćwiczy się w skokach z wysokości, w chodzeniu nad przepięściami, w wspinaniu się po linach, w łażeniu po drzewach o wysokich konarach i przechodzeniu różnorakich przeszkód.

Do przejścia wyszkolenia lekkoatletycznego i specjalnego spadochronowego, kandydat zostaje poddany zaprawie skakania na przyrządach przystosowanych do warunków, w jakich będzie odbywał rzeczywiste skoki. Na linkach podlega się w górę do wysokości 10 metrów, wprawia się w ruch wahadłowy i spuszcza się go na ziemię w momencie najmniej dla niego spodziewanym. Skacząc na się linki, na których wiszą, a on obowiązany jest doprowadzić je szybko do stanu normalnego. Poza tym ćwiczący winien umieć wykonywać zwroty na zawieszonych linkach.

Umiejętności lądowania uczy się kandydat ze specjalnej wieży z żurawem, z urządzeniem hydraulicznym do regulowania szybkości skakającego.

Te swoiste metody szkolenia spadochroniarzy stanowią własny, oryginalny dobytek polski. Niektóre urządzenia stosowane do ćwiczeń polskich skoczków zostały przejęte przez wojska brytyjskie.

Skoro kandydat wyjdzie oborną ręką ze wszystkich tych prób, zostaje do-

puszczony na lotnisko, gdzie odbywa skoki z samolotu i balonu.

Na lotnisku kandydat dobiera spadochron o wymiarze czaszy i długości linki odpowiednio do własnej wagi i wzrostu, dopasowując szelki do swej figury i wtedy jest gotów do skoków rzeczywistych z samolotu.

Działanie samego spadochronu jest pewnie i niezawodne, nawet przy słabiej opromieniach przez kandydata zasadach skoku. Spadochron jest zrobiony z jedwabnej materii, naderzwanej mocnej. Gwarantuje on śliżnięcie się po samolocie bez rozdarcia lub zacięcia linki o wystające przedmioty, prawidłowo otwarcie czaszy i automatyczne napełnienie jej powietrzem, jedynie pod wpływem ciężaru skoczka. Składanie i pakowanie spadochronu do skoku jest szczególnie starannie wykonywane przez fachowców. Skoczek może uczestniczyć przy tych czynnościach, przez co nabiera zaufania do tego urządzenia.

Spadochroniarze w czasie transportu samolotowego na miejsce zrzutu odczuwają zazwyczaj pewne podniecenie i napięcie nerwowe. Na sygnał świetlny lub akustyczny pilota szybkim ruchem zbliżają się oni do otworu przybierając przepisową postawę do skoku.

Na drugi sygnał rzucają się przez otwór w ustalonej kolejności, tak by jak najszybciej oderwać się od samolotu.

Najwięcej siły i decyzji musi spadochroniarz wykręcać z siebie przy wyskoku. Niedopuszczalne są tu wahania, gdyż w ciągu dwudziestu sekund musi wyskoczyć ośmiu ludzi przez jeden otwór oraz musi być zrzucony zasobnik z bronią i sprzętem. Samolot może zwinąć swą szybkość tylko do pewnego minimum bez niebezpiecznego kapotażu. Za to minimalna szybkość jest tak wielka, że ostatni skoczkowie mogą lądować poza polem zrzutu w niekorzystnych warunkach, a więc na drzewach, między budynkami, na skałach lub w wodzie. Prócz tego, rozrzuć spadochroniarzy powinien być jak najmniejszy, by po lądowaniu mogli oni szybko dobiec do zasobnika, rozpakować go i uzbrotzić się przyjął grupowanie do walki. Zawahanie się przy zeskoku dyskwalifikuje przydatność żołnierza do tego rodzaju broni. Kandydaci do spadochroniarstwa są zazwyczaj doborzami z zacięgi ochotniczej, przez co uzyskują się szanse skupienia w oddziałach ludzi o właściwym nastawieniu psychicznym do wykonywania zadań, w których potrzebne jest ryzyko, samodzielnność i odwaga.

Do spadochroniarstwa najlepiej nadają się ludzie młodzi, o elastycznych mięśniach i nie zastalych, gibkich kościach. Doświadczenie wykazało, że żołnierze starsi wiekiem mogą się zacięgać do spadochroniarzy bez większej obawy, pod warunkiem, że starannie i systematycznie przerobią kurs lekkoatletyczny i ćwiczenia gimnastyczne na przyrządach sportowych.

Po wyskoku z samolotu, nim spadochron rozwinię się i czasza zostanie napełniona powietrzem, skoczek leci w dół z zawrotną szybkością, wśród szumu śmigieł i gwidzu powietrza. Po rozwinięciu się link następuje lekkie szarpnięcie w ramionach skoczka, który po

odprężeniu nerwowym zaczyna odczuwać wahanie swego ciała w stosunku do czaszy.

Podczas skoku spadochroniarz powinien przybrać pozycję wyprostowaną, przycisnąć ręce no udach i złączyć kolana lekko podginając uda. Jeśli odchyli ręce lub odstawi nogę, albo schyli w dół głowę, to spowoduje skrócenie link spadochronu, lub wywróci koźła i zamoże się w linkach, co może utrudnić lądowanie, lub nawet być przyczyną wypadku.

Po rozwinięciu się spadochronu i napełnieniu się czaszy powietrzem, pierwszą czynnością skoczka jest sprawdzenie, czy linki nie są skrócone lub splątane z czaszą, gdyż to utrudnia sterowanie spadochronem, a czasami może spowodować niekompletne napełnienie się czaszy.

Następną czynnością jego jest gaszenie własnych wahań, co uzyskuje przez



Wahania skoczka w powietrzu

odpowiedni manipulowanie linkami przednimi i tylnymi zawieszania czaszy. Celem gaszenia wahań jest uzyskanie stanu, w którym skoczek znalazłby się przy lądowaniu w linii pionowej z czaszą. Po zgazowaniu wahań spadochroniarz obserwuje przesuwanie się ziemi w stosunku do siebie. Jeśli zaobserwuje przesuwanie się przedmiotów na ziemi, to jest oznaką, że jest bliski lądowania.

Do tej czynności skoczek winien się przygotować, a mianowicie: trzymając rękami linki na wysokości oczu musi złączyć kolana, nieco podkurczyć nogi i przybrać taką pozycję, aby mógł dotknąć ziemi pełnymi stopami. Najwygodniejszą jest lądować przodem, gorsze jest zelniknie się z ziemią tyłem, całkiem niebezpieczne bokiem. Zwrot ciała przy lądowaniu można wykonać przez odpowiednie skrócenie link.

Gdyby zaszedł wypadek lądowania na jezdninę, na kamienie lub na piaty, to i w tym wypadku spadochroniarz może uniknąć niebezpieczeństwa; podlegając się na linkach może przeniesić lub ominąć przeszkodę. Bywa więc trudności przy lądowaniu, a można ich uniknąć przez szybką decyzję i zastosowanie odpowiednich metod. Czasu do namyśłu jest niewiele. Zrzuć pierwszego spadochroniarza następuje na wysokości 200 metrów nad ziemią, a ostatniego na wysokości 150 metrów. Ma on więc zaledwie dosyć czasu na dokonanie właściwych czynności, które mu ułatwią lądowanie.

O ile w ostatnich czasach nie zaszyły zmiany, to można powiedzieć, że spadochroniarze niemieccy lądują w gorszych warunkach aniżeli ich aliancy przeciwnicy, gdyż ich linki są zaciępane w jednym punkcie na grzbiecie skoczka, nie zaś u jego ramion, co pozabawia go możliwości operowania linkami przy sterowaniu spadochronem. Skoczek niemiecki jest po prostu zdany na łaskę wiatru i wytrzymałość swoich kości, wskutek niemożności wpływania na sposób i miejsce lądowania.

W chwili zetknięcia się z ziemią należy przewrócić się na prawy bok, a przy lądowaniu tyłem trzeba natychmiast zrobić przewrótke przez głowę. Wtedy uderzenie nawet dość silne jest nieszkodliwe, gdyż rozkłada się na całe ciało, przez co unika się złamania nóg, kregosłupa lub rozbitcia czaszki. Skoki mogą być niebezpieczne, przez co wywołują nerwowe napięcie u żołnierza, ale myliłby się ten który sądził, że tu leży punkt ciężkości pracy spadochroniarza. Jego rola właściwa zaczyna się dopiero po lądowaniu i odrzuceniu spadochronu.

Spadochroniarze mają szerokie zastosowanie w działaniach wojennych. Mogą być użyci do akcji lokalnych, przy niszczeniu lub opanowywaniu odpowiednich obiektów, mogą też brać udział w operacjach na większą skalę, zwłaszcza przy przemyłowaniu broniowych przeszkód terenowych, trudnych do sforsowania przez wojska lądowe.

W tym celu spadochroniarze przechodzą właściwe przeszkolenie. Spadochroniarz walczy przeważnie w oddosobieniu, bez łączności z własnymi oddziałami. Często musi sprząć wyłącznie na siebie, na swój spłyć, pomysłowość i brawurę. Dlatego umie on walczyć dobrze bronią

własną i potrafi zrobić użytek z broni nieprzyjacielskiej, zna się na materiałach wybuchowych, umie prowadzić pojazdy mechaniczne oraz zna radiowe środki łączności, przy których pomocy przekazuje wiadomości o wykonaniu zadania.

Ponadto spadochroniarz winien mieć wyrobioną orientację w terenie i umieć czytać zdjęcia lotnicze, które nieraz zastępują mu mapy.



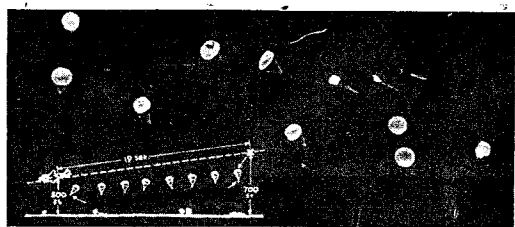
W akcji po wylądowaniu

Stąd zachodzi potrzeba starannego doboru kandydatów na spadochroniarzy oraz konieczność dokładnego i drobiazgowego ich szkolenia, bez względu na wysoki koszt.

Transport spadochroniarzy, osłona transportu przez myśliwce oraz przygotowanie i ubezpieczenie terenu ich lądowania powiększają znacznie koszt użycia tego rodzaju wojska.

Dla Polaków jednak, w związku z sytuacją w jakiej znajduje się Kraj, wojska spadochronowe mają szczególne znaczenie. Winniśmy sobie uświadomić, że w chwili odpowiedniej wojska te w nieopromianym krótszym czasie aniżeli oddziały lądowe będą mogły znaleźć się w Polsce i dlatego mimo trudu, mimo niebezpieczeństwa i wysokich kosztów, organizacja większych jednostek spadochronowych jest dla Polski nakazem chwili.

Stanisław Gierat.



Zrzucenie spadochroniarzy: pierwszy na prawo skacze z wysokości 210 m ostatni na lewo z wysokości 150 m

... również zachowanie na ślepią książkę. Od pewnego czasu chodzi w kręgu z psem. Jak będzie ze ślepią książką we trzech nie wiem, ale doniosę. Poza tym cecha charakterystyczna: stale żrą czekoladę, którą nie czują.

... Haarowice odwalili lepszy szpas w Teheranie. Gospodarz chciał mieć gospodkę węgierską, jako że w Teheranie nie mamy się. Wóchny Węgrów. W ogóle różni wóchny Francuzi, Węgry, Niemcy chodzą z nami. Nie ma wóchny Polaków i nie będzie, nim Hitlera cholera nie będzie.

... Mógł tedy ten gospodarz Haarow, żeby mu zawiązano na wszystkich czterech ęciach Węgrów, a on ich będzie samą gwałtem przez całą wojnę.

... Dobra jest — mówią cwane chłopaki i puszczają sobie kilkadziesiąt metrów Łowiczanki, nie Łowiczanki, Coś mi Górali — zaka siano ozwał, róz w obertasy, krzesano — a jak się trafi wentylator, to chłopaki nie trapią — rym Łowiczanki między tryki wentylatorów, żeby miała wzięty lufi, a jak się trafi kaloryfer — to daję go bacy rozpęcałom pod siedzenie, żeby miał stać ciepło.

... Wcale im się udać cały interes i pojechał dalej. Musi skłoniętwoać dozwolany gulasz na czekoladę, bo ją Jankowice DELEGOWANO DLA JADANIA PORNOGRAFI

... Jednak snob — ciągną do restauracji Loghant. Tam ma być jedzenie ekstra perskie. Z tymi renowanymi restauracjami to się miewa przegdy.

... Pamiętam w Paryżu restaurację pana Montagne. Jak dziś pamiętam — rue Echelle 5. Pan Montagne był (zmarło się biedakowi jeszcze przed wojną) przesłan smakoświs Francji. Restauracja była nieduża, wyłożona dębową bo-

... Na półkach, które szły górą, były książki kulinarne. Jeśliś zamowił człowieka, ni, rizzotto, to ci najpręd przyniosli pęk książek i tłumaczyli: tak oto rizzotto przyrządzili Persowie, a tak Rzymianie, a tak przyrządzają pan Montagne.

... Najpręd byłym z tego p. Montagne z dyrektorem gabinetu ministra spraw wewnętrznych. Był to krótki okres, kiedy panstwo polskie jeszcze eksperymentowało i urzędy obsadzano typani z ujemnożliwość zarządzenia. W tym to okresie zostałam szefem wydziału prasowego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, przystąpił się depor gen. Składkowski, gdy został ministrem i jeszcze nie zdążywszy pisać co do przybycia do ministerstwa już mnie wyłał. Przedtem jednak zdążyłem witać i żegnać pan ministrów. Z tych czasów zdobyłem sobie pierwsze laury prasowidełwa: dyktor obsługuje resort minister zapowiadał, że będzie wznagał tempo, tempa i jeszcze raz tempa, tylekroć przepowiadając, że będzie balagan. I rzeczywiście.

... Poniawż wszyscy zapowiadali tempo, więc właściwie cieniem się dobrze i nie wiem, za co mnie wzięli.

... Otóż zanim ten fakt nastąpił, przyszło od Ligi Narodów groźne zapytanie: „Czy Polska ma komisarza dla walki z pornografią i dlaczego ona (to znaczy Liga Narodów) jednak pornografią nie o tym nie wie”. Do to w trakcie wasalskim burtem przyjęliśmy wszystkie 28 konwencji międzynarodowych, a między innymi konwencję berneńską z 1910 r. o międzynarodowym zwalczaniu obiegu wydawnictw pornograficznych, handlu żywym towarem itd.

... Co do handlu żywym towarem — zawsze uważałem, że to link i rzadzałem się z nieobyczajnym Sancho Pancho. Ten wybitny przedstawiciel *com la sensu*, kiedy padał gubernatorem wyspy (czytaj drugi tom Don Kichota) i sprzął najwypię sądy, miał sprawę o zwalnienie.

... Oskarżał tego jakiego pastera katę pastera. Sancho Pancho dał jej do podpisania skargę, ale co niewiasta chciała pióro namoczyć, to jej umykał inkoust.

... Jako że mój panie skargę podpisał — rzekła — jeśli mi umykacie kałamaraż?

... A toś ty nie mogła tak samo robić? — spytał Sancho i skargę oddał.

... Więc — w przedmieście „handel żywym towarem” jako naczelnik onego wydziału byłym zwolennikiem Adama Smitha i lesseleryzatu.

... W przedmieście „pornografia” byłem słaby w teorii. Właściwie teoretycznie studiowanie przedmiotu skończyło się w podłuki klasie piątej, na którym jeden z kolegów — a jakże, mogę zdradzić nazwisko — Wacek, Matras z Bigoraja — miał odczyt o filomatach i filaretach i ciągle tłumaczył, że oni walczyli z „kornografią”. Myśleliśmy całym towarzystwem, z prelegentem włącznie, że to jakas bardzo pożytna żandarmeria, zgryzaliśmy wężami i wysłaliśmy bardzo podnieconie na duchu przysięgając wzajemnie, że jeśli który trafi na tę kornografię, to już jej nie popuści.

... Wczwiał mój minister i powiada, że Polska musi mieć komisarza dla walki z pornografią, który będzie składał raporty Lidze Narodów i czy ja znam przedmiot teoretycznie.

... Praktycznie — owszem, panie ministrze, studiowało się to i owo.

... Ale minister mówił, że praktyka nie znaczy nic, tylko muszą umieć paragrafy.

... To ja mówię, że muszą studiować, że sądu do Paryża na urlop, więc jeśli pan minister da list do Jarosła Góralowa

... i przedłużeniu urlopu, to mogą ku chwale ojczyzny postudować.

... Piąsa przyjęła wiadomość o nominacji przychylnie. Czerniak umieścił wielką fotografię moją i mego zastępcę z pompatycznym tytułem: „Nareszcie sprawa zdaje się w właściwych rękach”.

... Tak zachęcono aplauzem rodaków, pomknąłem z górnym postanowieniem studiowania dzień i noc.

... No i tak znalazłem się w restauracji pana Montagne wydzierżacząc się szetow! bezpieczeństwu za korepetycję.

... ROZCZAROWANIA ZARŁOKÓW

... Potem to już się zrobiłem „spec” i radzieli się mnie, gdzie by tu przekroczyć w Paryżu. Znajomemu szlachonowi powadził „La Reine Pédouque”, gdzie podobno jadali Anatol France. W tej restauracji jeśli się poprosiło kapkę masła, to spasa Bretonka stawiła glinianą miseczkę z masłem i wetkniętą drewnianą wargawicą. Jeśli się, poprosiło nieco szyku, to ci stawiano cały comber. Greczy turysta dziubnął odcupnie, zarząd restauracji też miał Boga w sercu i za *hors d'oeuvre* dołaczał skromnie pięć franków.

... Szlagow urwaczył szwinić comber sapań z zadowoleniem. Wreszcie coś, co przypominało Lajputneta w Nowogrodku. Bo to wczoraj było zimnowo w hotelu, poprosił, więc napalił mi kontinku, pokojówka przyniosła parę pięknie odmierzonych drążek, przewiązanych błękitną wstążeczką. Szlagow, który płacił w swoich Mysłkiskach chłopom po dziesięć kopiejek od wozu, był mu tylko wywołany woleńskim, spojrzął z oburzeniem na tę komedię i powiedział że zdecydowanie, rozczepiając palce obu rąk:

... Di fuu...

(D. c. n.)

KSIĘGA

morskich". Kapał się w „morzu” wtedy, gdy to było zabronione.

To nic, że „morze” jest wielkości sporej bałii, a ciepła woda sadzawki sięga do kolan, to nic nie znaczy i nie usprawiedliwia. „Wilk morski” nie usłuchał rozkazu Wódza, zniósł prawo gromady. A to już ciężka wina.

Ponuro warczą werble i Wódz wpisuje imię czerwonego jak rak winowajcy do „Czarnej Księgi”. „Musisz się poprawić, zmyć wino. A potem Wódz otwiera „Złotą Księgę”. Księgę doprawdy dzielnych i zasłużonych.

—Kogóż mamy dziś wpisać na jej złote karty?

—Wódzu — głos małego „juhasa” drży ze wzruszenia — Wódzu, Janek z gromady Górali pomógł mi wypruć spodnie... i jakas „pszczołka” sprzątała i zamiotła przed namiotem „stokrotek”...

Radośnie brmi śpiew małego ludka, gdy Wódz zapisuje do Złotej Księgi, bo to wielka rzecz żyć gromadą i nawzajem sobie pomagać.

Czy wyobrażasz sobie, czytelniku, jakie wielkie pranie i sprzątanie będzie jutro w obozie suchów? Jak trzeba będzie pilnować swoich portek, aby ktoś ich nie prał za ciebie? Nie wyczyszcisz swoich butów? Nie sprzątał twego namiotu? A najwięcej to będzie się starał ten „wilk morski”, co to z tym kapańciem się w „morzu” przeskrobał. Bo co tu gadać — „Złota Księga” jest doprawdy złotym pomysłom.

Przed snem jeszcze raz zbiera się ludzek przy „wodospadzie”. To nie ważne, że „wodospad” jest zwykłym arkiem. Ważne jest to, że musi być czysty jak górski potok, jak kryształowa, latrzańska siklawa. Jest wyczyszczony. Nie znajdziesz w wodzie ani listka, ani okruchy ni śmieci.

Przed nocą trzeba w tym „wodospadzie” umyć sobie ręce, przetrzeć oczy i przetrzeć uszy. Bo „górał” i „marynarze” i wszyscy inni muszą mieć — „czyste ręce, ostre wzrok i czujny słuch” — aby czuć i być gotowym stać się w każdej potrzebie.

Po koleji, z powagą podchodzą gromady. Myją ręce, oczy i uszy, aby potem, znów ze śpiewem (ileż piosenek to bractwo umie!) odejść do namiotów i zsałasów. Ostatni myje ręce Wódz...

W oddali słychać słowa wieczornej modlitwy. Po dobrze, pracowicie i po-



Egzamin sprawności Fot. W. O.

żytecznie spędzonym dniu, ludek mały kładzie się spać. Czarne sylwetki cyprysów wyciągają się ku niebu, zaś dalekich gór wycyla się czerwona tarcza księżycza. Ciza.

Nie, nie! Doprawdy się nie wstydę napisać, że też zanurzyłem ręce w wodzie „latrzańskiej siklawy”, przetrąłem oczy i uszy. Bo — „górał” i „marynarze”, i wszyscy innymi miście czyste ręce, ostry wzrok i czujny słuch — aby być gotowym stać się w każdej potrzebie.

W Teheranie, ze wszystkich obozów naszej ludności cywilnej zebrano dzieciaki i podrasnącą młodzież. Było tego coś z 1400 „szuk”. Pod kierownictwem moich druhów i „wodzów” spędziłem 6 tygodni w obozie harcerskim. Uczyli się na przyszłych drużynowych i zastępowych. Młodzi byli przynajmniej do harcerstwa. Ci — najmłodszy — szkarałby zuchwy, w zabawach — naukach zdobywali wiedzę o swoim Kraju, uczyli się podstawowych zasad życia społecznego, mądra ręka „Wodzów” prowadziła te skomplikowane instrumenty — duszami dziecka zwane — na drogę prawych charakterów i dzielnych ludzi.

Mówiliśmy już, że dzieci mają swój własny język, ale kierownicy tego obozu, nieliczni harcmistrze, językiem tym włądają doskonale. Mało tego — mają i szym Bożą. Są wychowawcami z powołania. Odkomenderowani z wojska na prowadzenie tej tak ważnej i tak odpowiedzialnej pracy, nie zważając na wiek i gwiazdki, są dla małego ludka „druhami” i „wodzami”. Nigdy nie są dorosłymi wśród „dzieci”. Nigdy. W tym właśnie tkwi tajemnica powodzenia i pracy. Dlatego właśnie w obozie harcerskim nie usłyszyście wierszyka odklepanego przez żełozonego mikrusa, bez zrozumienia jego treści i sensu — ku rozczuleniu... „dorosłych”, a spotkacie takich „marynarzy”, „górał”, „juhasów”...

Dlatego też na podstępne pytania: „czy jesteś dzielny?” otrzymacie tam twardą i hardą odpowiedź: „jak każdy polski marynarz!”...

Również i przyszłość starego przemysłu będzie wymagała troskliwego rozważenia. Niektórzy będą zwolennikami upaństwowienia. Fakty znane laikom skłaniają do sądu, że byłoby błędem poddanie całego przemysłu pod zarząd państwowy i wykupienie ich przez państwo, jakkolwiek pożyteczne byłoby upaństwowienie niektórych zakładów. Produkcja samolotów wymaga spieszkiej inicjatywy i wielkiego zapatu oraz tej przedsiębiorczości, która obdarzyła Anglię stynnymi typami samolotów, wygrywanymi obecnie wojnę. Jeżeli, jak to wydaje się najbardziej wskazane, większą część przemysłu pozostanie w rękach prywatnych, nie będzie można uniknąć „spisu oficjalnych dostawców”, albowiem zasadniczą rzeczą jest utrzymanie wzorców budowy oraz sprawności i ciągłości projektów. Jednak również ważne będzie niedopuszczenie do tego, by „spis oficjalnych dostawców” stał się zajątkiem wyłączności produkcji. Rząd ma jednak prawo i obowiązek uzyskania pełnej informacji o wszystkim, co dzieje się w przemyśle, a zwłaszcza skreślenia ze „spisów oficjalnych dostawców” firm niesprawnych, a do dawania firm nowych, odpowiadających warunkom.

Obóz harcerski w Teheranie już rozwiązano. Trwał zaledwie 6 tygodni. Wyniki jednak są nadzwyczajne. Możemy być pewni, że wśród tych dzieciaków, które teraz znów są z rodzicami w obozach lub... znów w sierocinicach, nauka w las nie pozostła.

Daj Boże takich obozów jak najwięcej. Daj Boże, by tacy „wodzowie” i „druhowie”... na kamieniu się rozdzielili. Daj Boże, by jak najwięcej takich „górał”, „marynarzy” i „pszczołek pracowni” do Kraju dano się przywieźć.

Na zakończenie powiem tylko, że gdybym teraz stanął na takiej Wielkiej Rządzie, i jakiś naprawdę „Wielki Wódz” otworzył swoją złotą księgę — nie wahałbym się wstałbym i powiedział:

normalnej, tj. przy pomocy obcych kredytów, czy też będą musiały wybrać „ciężką drogę” i przemysł swój budować „strasliwym kosztem ludności”. Bo Chiny — stwierdza Soong — „nie cofną się przed ograniczeniem spożycia, jeżeli tym sposobem będą mogły powiększyć własny przemysł. Narod nasz, który chętnie zdobywał się na ofiary w czasie wojny, niemniej będzie ofiarny w czasie pokoju.”

Jako trzeci mają stan, min. Soong mówi o tej alternatywie otwarcie — pamiętamy, że wszystkie jego słowa, które tu cytujemy, wyjęte są z przemówienia w radio brytyjskim — nie ukrywa on tak trudnych problemów ani przed swoimi rodakami ani nawet przed obcymi.

Min. Soong daje w końcu wyraz nadziei, że Chiny będą mogły obrąć pierwszą, mniej „ciężką” drogę. Ale nadzieja nie uwalnia go — w jego jakże słusznym mniemaniu — od męskiego, otwartego spojrzenia w oczy rzeczywistości, która — jeżeli nawet nie jest pewna, wszakże jest możliwa.

M. R.



Najlepszy tutekni gromady...

Fot. W. O.

„Wodzu! zapisz do tej Złotej Księgi ale zapisz wielkimi literami imiona ty druhów i wodzów, którzy w Teheranie i Ispahanie, i w szkołach junaków w Egipcie kształcą charakter najmłodszego szcего Narodu, którzy pracują nad szym Jutrem.

Wielka to praca i robia ją rzetelnie

Wiktor Ostrowski



Gromada Stokrotek ze swoimi tołentem

Fot. W. O.

ECHO NA YANG-TSI

Przedziwne jest to echo statkowego sygnału, co rozbrzmiewa nad rzeką głąną w górach daleko. Raz podobne do strzału, to znów kłanie jest w śniechu, dziś jak dzwonek srebrzysty we gnie plynie perliste, to znów huca fantąga ptonąc w słońcu od żaru.

Jęk zawodzi ta dżonka, co przewozi umarłych: gong rozbrzmiewa miast dzwoni nie ma krzyża, lecz w darni będzie kręga mogiła, nad nią kartki plonące na paleczkach bambusów i pałacy blask słońca.

Płynie echo nad rzeką, raz bolesne, to zwiernie, może pragnie daleko zbudzić śpiącą królowę, niechaj przyjdzie, rozbudzi także naród ten śpiący, może znajdzie w nim ludzie, także Prawdy pragnących.

D. Y. Czungking, czerwiec



Z walk we Włoszech

mysłu lotniczego

znów przypuszczalnie w pierwszych latach powojennych może to wynosić 300-500 samolotów rocznie. Po uwzględnieniu wszystkich tych przypuszczeń, roczne potrzeby lotnictwa żyć i małych, gdy w 1935 roku samolot ta wynosiła prawdopodobnie 300-600.

Operując tylko suchymi lądziami bez uwzględnienia wodnych aparatów, otrzymujemy dla łącznego zapotrzebowania rocznego na samoloty wojskowe i cywilne cyfrę nieco więcej niż 4000.

Jeżeli liczba ta zastępuje na miano przybliżone, jest to raczej przybliżenie do górnej granicy prawdopodobieństwa, ponieważ we wszystkich naszych ostatnich założeniach byliśmy raczej równomiernie hojni. Oto dla- tego stosunek tej liczby do prawdopodobnej produkcji obecnej jest wyższy niż 1:10, jak to pada w niedawnej mowie sir Stafford Cripps. Jednak liczba ta jest pożyteczna, ponieważ wykazuje, że nawet przy najoptimistyczniejszych założeniach zapotrzebowanie pokojowe na samoloty będzie nieznacznie większe od obecnej produkcji. Co prawda przewidywanie okres przejściowy, kiedy lotnictwo cywilne będzie gromadziło zapasy samolotów, zapotrzebowanie nie w latach następnych, gdy będzie chodziło tylko o wymianę starych aparatów na nowe i nowocześnie. Ale właśnie w tym okresie RAF będzie rozporządzał „ultrzymymi” zapasami nowoczesnych maszyn i zapewne nie będzie udziału zamówień rezerwacyjnych.

Jakiekolwiek będzie rzeczywiste zmniejszenie produkcji, wemy jedno, że będzie ono bardzo wielkie i zniszc do poważnych zmian w wydajności przemysłowej. Jak można to osiągnąć bez uszczerbku dla sprawności

i sprężystości przemysłu lotniczego? Sposób gwałtownego rozwoju tego przemysłu wskazywać, jak można częściowo rozwiązać to zadanie.

Zgodnie z planem fabryk pracujących „w cieniu”, opracowanym jeszcze przed wojną, rząd angielski wybudował na własny koszt znaczną ilość zakładów przemysłowych, zarządzanych za opłatą przez firmy samolotowe, samochodowe i techniczne. Gdy wybuchła wojna, firmy samochodowe i techniczne ucieszceniły z tym planie mogły udzielić swego uposażenia fabrykom lotniczym. Zdolność produkcyjną ulegała dalszemu zwiększeniu przez zamawianie drobnych części w licznych, mniejszych warsztatach.

Po wojnie proces ten ulegnie automatycznie odwróceniu — ale tylko częściowo — dzięki ponownemu rozpoczęciu produkcji samochodów i niewojennych artykułów technicznych. Ale ta automatyczna deflacja nie może zaprowadzić daleko. Firmy, których głównym zadaniem w czasach pokojowych była budowa samolotów — a więc przemysł lotniczy — zwiększyły podczas wojny swą wydajność. Ponadto pozostanie znaczna ilość fabryk wybudowanych przez rząd. Z pewnością zapotrzebowanie na samoloty nie pokryje jeżeli tych fabryk. P. Sopwith, prezes Hawker Siddeley Aircraft Company Ltd., największego angielskiego koncernu budowy samolotów, stwierdził w swym lipcowym oświadczeniu do akcjonariuszy, że „wobec przewidywanego zaprzestania pracy w fabrykach — cieniu” i normalnego ominięcia się siły roboczej do przedwojennych zatrudnień, przemysł stały spocznie na trwałej podstawie.

W twierdzeniu tym tkwi założenie, że wydajność przemysłu starego będzie odpowiadała zapotrzebowaniu powojennemu, oraz że

fabryki „w cieniu” będą wskaźnikiem nadmiaru produkcji, który należy usunąć. Foniażwał P. Sopwith bezwzględnie nie jest pesymistą w sprawie wysokości powojennego zapotrzebowania na samoloty, całe zagadnienie ma polegać na wyeliminowaniu nie tyle wszystkich rządowych fabryk „w cieniu” — gdyż niektóre z nich mogą mieć produkcję sprawniejszą niż fabryki prywatne — ile na wyeliminowaniu produkcji, odpowiadającej wydajności fabryk rządowych. Wydaje się jednak mało prawdopodobne, że wszystkie, czy nawet większość tych fabryk mogły pozostać w ruchu.

Również i przyszłość starego przemysłu będzie wymagała troskliwego rozważenia. Niektórzy będą zwolennikami upaństwowienia. Fakty znane laikom skłaniają do sądu, że byłoby błędem poddanie całego przemysłu pod zarząd państwowy i wykupienie ich przez państwo, jakkolwiek pożyteczne byłoby upaństwowienie niektórych zakładów. Produkcja samolotów wymaga spieszkiej inicjatywy i wielkiego zapatu oraz tej przedsiębiorczości, która obdarzyła Anglię stynnymi typami samolotów, wygrywanymi obecnie wojnę. Jeżeli, jak to wydaje się najbardziej wskazane, większą część przemysłu pozostanie w rękach prywatnych, nie będzie można uniknąć „spisu oficjalnych dostawców”, albowiem zasadniczą rzeczą jest utrzymanie wzorców budowy oraz sprawności i ciągłości projektów. Jednak również ważne będzie niedopuszczenie do tego, by „spis oficjalnych dostawców” stał się zajątkiem wyłączności produkcji. Rząd ma jednak prawo i obowiązek uzyskania pełnej informacji o wszystkim, co dzieje się w przemyśle, a zwłaszcza skreślenia ze „spisów oficjalnych dostawców” firm niesprawnych, a do dawania firm nowych, odpowiadających warunkom.

zawładnięcie zadaniem przemysłowienia Chin „najtrudniejszym z czekających Chiny problemów”. Problem ten będzie trudny nie dlatego, że Chinom brak surowców i nie dlatego, że brak im siły roboczych, ale dlatego, że Chinom brak kapitałów.

A Soong wie, że kapitały, to już nie tylko sprawa kalkulacji i nie tylko sprawa dalekowzroczności kapitału angielskiego, który mógłby obawiać się przemysłowego usamodzielnienia się wielkich krajów rolniczych, ale że to jest także sprawa polityczna. I to — niestety — w innym sensie, niż by się mogło wydawać „na oko”.

Soong znajduje tylko jeden przykład wielkiego kraju rolniczego, który nie doś, że przemysłował się w stosunkowo krótkim czasie, lecz doszedł do „równowagi między przemysłem a rolnictwem”. Krajem tym jest Rosja Sowiecka. Mniejsza o to, czy ten ostatni komplement jest ścisły.

Ścisłe natomiast ponad wszelką wątpliwość jest następne stwierdzenie Soonga, że wyniki te Rosja osiągnęła na „ciężkiej drodze”, szasłszyw „kosztem swej ludności”. Chiny staną po wojnie przed dylematem, którego rozwiązanie nie od nich będzie zależało: czy będą mogły uprzemysławiać się w drodze

DYLEMAT

nie otrzymywały dostatecznej pomocy w sprzęcie i materiale wojennym, gdyż ani Anglia ani Stany Zjednoczone tym materiałem nie rozporządzały, a gdy go wreszcie zaczęły produkować w większych ilościach — same go potrzebowały.

„Zdrowicie się zapewne — mówi Soong do brytyjskich słuchaczy — jak to było możliwe, że — ze złbrojen — mogliśmy wytrwać przez sześć lat wojny.” Chinczy — powiada — nie widzą „swój odporze nie wołsterskiego. Po prostu zochowali się w zamiarach japońskich i doszli do wniosku, że „muszą siębić” — wszystko jedno: przygotowaniu czy nie przygotowaniu.” „Gdybyśmy nie byli walczyli — stwierdza — z prostotą min. Soong — byłibyśmy się stali niewolnikami, a po nas nasze dzieci i wnuki. Walcząc — mogliśmy ostatecznie liczyć na to, że jakoś odbrniemy do końca. Walczyliśmy więc.” Soong wylicza milionowe straty zarówno wojskowe, jak i cywilne, poniesione w czasie tej wojny przez naród chiński; mówi, że zginęły „miliony żołnierzy chińskich i dziesiątki milionów cywilów.” A gdy do Rangoonu nadeszły pierwsze transporty broni amerykańskiej — „musieliśmy dzielić się nią wielką ilością drogiego uzbrojenia z naszymi wojskami w Birnie” — oświadcza Soong angielskim słuchaczom.

Jest rzeczą oczywistą, że chińscy mówcy stanu myśla o uprzemysłowieniu Chin nie tylko dlatego, że w ten sposób najłatwiej podnieść stopę życiową ludności i nie tylko dlatego, że to się po jej stronie będzie gospodarczo kalkulowało, ale także dlatego, by uniknąć na przyszłość takich katastrof narodowych jak ta wojna, która zastała Chiny nie przygotowane i która dowiodła, że nawet najpotężniejsi przyjaciele, najlepiej uprzemysłowieni, nie mogą Chinom zagwarantować w właściwej chwili dostatecznej wielkiej pomocy w sprzęcie wojennym. Z drugiej strony min. Soong stwierdza, że „uprzemysłowienie Chin niewątpliwie będzie także korzystne dla wysoco uprzemysłowionych krajów.” gdyż „Chiny staną się dla nich większym niż dotychczas rynkiem zbytu.”

Lecz min. Soong musi mieć wątpliwości, czy „wysoco uprzemysłowione kraje” istotnie uznają ten punkt widzenia, „gdy przyjdzie co do czego”. Jak każdy nowoczesny polityk, Soong przemysłał sobie zapewne także główne problemy ekonomiczne już nie tylko tej wojny, ale w ogóle świata powojennego. Nie wiemy, do jakich doszedł wniosków; z alternatywą, jaką widzi dla Chin powojennych, wynika jednak, że liczy się z dużymi trudnościami i że nie bez przyczyny

Powrót do Europy

(Impresja)

Inaczej zapewne wygląda ten kraj, kiedy się wjeżdża do niego wygodnym statkiem z Zachodu — i te gaje pomarańczowe, i przemysłnie rozciągnięte wody na polach, i wesole białe donki wśród soczystej zieleni — są zapewne tylko dalszym ciągiem pejzażu pożądanego przed parudniami, czymś zwykłym i normalnym.

Ani to dziwi, ani wzrusza. Ale gdy ktoś przesełszy trzy lata pozostaje poza obrębem kultury i cywilizacji europejskiej, a z górą rok mieszka na szerokiej pustyni, ten dopiero jest w stanie w pełni odczuć, jak bardzo ten skrawek wybrzeża azjatyckiego jest europejski.

Granice Palestyny przekroczyłem od strony Transjordanii i dlatego — jestem zachwycony. Ostatni etap wędrówki, trasa Bagdad — Tel-Awiv: 1500 km.

Niegdyś, w odległych czasach przedwojennych, byłaby to cała wyprawa (odległość większa niż z Warszawy do Paryża) — dzisiaj jest to normalna zmiana m. p., których już tyle mamy za sobą. Wjeżdżamy, jak na podmiejski wycieczkę, po prosty — rzuca się na wóz „ananelé” „klamony” czy jak tam jeszcze w języku rejonów pułkowych nazywa żołnierzy swój dobytek, napełnia się starannie worek na wodę — i jazda! I o resztę niech się troszczy dowódca konwoju.

Od dawna przywykliśmy się do wielkich przestrzeni i do życia koczowniczego. Ostatecznie słońce, piasek i wiatr są wszędzie takie same, a czy się leży w cieniu samochodu, czy pod płachtą namiotu, to już naprawdę nie stanowi żadnej różnicy. Życie nomadów jest dość jednostajne i pozbawione sensacji, czy powściągliwie skromności i poprzestawania na małym. Jechać — to jechać! Pojść — to pość! Dzień przeszedł — a widać chwałę Allahowi na wysokości złotych gwiazd.

Jechałszy więc tak dzień za dniem przez Irak, przez Transjordanie. Czarny wąż asfaltu wił się i skręcał niekończącymi się pętłami na zachód. Dookoła tak dobrze znane okazy, martwe płaszczyny, po których krąży to grupkami, to pojedynczo stare znajome — wysmukłe jak palmy trąby piaskowe. Od czasu do czasu, nie wiadomo skąd i poco wędrujące stada wiewiółków szybko i bojaźliwie przepiełają przez szosę. Jeszcze rzadziej napotkamy tubylce wita przedjeżdżającymi samochodami porozumiewawczym hasłem Wschodu: bakszysty!

Mijają godziny, mierzone warkotem silników, mijają dni. Czym się różni pośród wczorajszymi od dzisiejszego? Czym się różni dzisiejszy dzień od dnia z przed roku, czy z przed dwóch?

Pod niebem pustyni bytuję już od paru lat. Niedługo kilometr przemierzylem przez Ak i Kizil Kum, przez Balchany — Mały i Duży — pamiętam dobrze przejmując, czy śpiew lotnych piasków Kara Kumu.

Kronika Służby Transportowej S. B. S. K.

Zapoczątkowana swego czasu myśl wydania drukiem Kroniki służby transportowej b. S.B.S.K. — obecnie zostaje ostatecznie zrealizowana. Wobec powyższego zwracamy się do wszystkich żołnierzy służby transportowej b. S.B.S.K. o nadsyłanie do dnia 15 października 1943 r. swoich notatek, artykułów, opowiadań, utworów poetyckich, fotografii, rysunków itp. na adres: Polish Forces Middle East No. 141, lub p.oh. Kolkowski Zygmunt P. F. M. E. 58 z dopiskiem „Kronika”.

Wszystkie prace oraz fotografie po ich wykręśleniu będą zwrócone autorom.

IWANIR, główni dostawcy eleganckiej bielizny dla Pań i Panów
I WANIR — najwykwintniejsza gatunka
I WANIR — najszlachetniejszy wybór
I WANIR — najlepsza obsługa
Ceny umiarkowane
Specjalność: zamówienia na miarę
I WANIR ■ Tel-Awiv
Allenby Road 3. Tel. 2163.

Mieszkałem potem na stokach gór Kurdyjskich, na puszkach między Tygrysem i Eufratem; teraz znów pustynia Syryjska.

Cała ta przestrzeń ogromna, na tysiącach kilometrów rozparta, pomimo różnic kolorów na mapach i nazw odmiennych, ma jedną niewątpliwą cechę wspólną: całkowity brak jakiegokolwiek trwałego śladu zachodnio-europejskiej kultury.

Oczywiście i tam spotyka się nie tylko „kibitki” i „jurty” nomadów, i tam są na wielkich przestrzeniach rozrzucone stałe osiedla ludzkie.

Ale te domy z łoża ulepione, w zalamanach pagórków bitulicy przypiętymi, robią wrażenie intruzów, których lada chwila potężny podmuch z powierzchni ziemi zetrze i znów w pył obróci.

Nie, człowiek tu nie jest panem stworzenia; ta rządzi żywoty, tu panuje bezwład materii, takiej samej, jak i przed wiekami, kiedy potężne kataklizmy te obszary na powierzchni ziemi wytworzyły.

Żąd któregoś tam dnia podróży, po kilku łagodnych serpentynach na stokach białych gór, wjeżdżamy na most, rozkraczony kamiennymi arkadami nad płytką wodę Jordanu.

I dostownie staje się cud!

Ten brzeg, na który wjeżdżamy, jest stokrót bliższy odległym o tysiące km krajom Zachodu, niż leżące o parę kilometrów stąd wschodnie ziemie.

Różnica jest oszałamiająca. I pejazż i człowiek jest tak zupełnie inny, a przede wszystkim od siebie współzależny; jest rzeczą oczywistą, że krajobraz jest tutaj wyrazem woli i pracy człowieka.

I nie o to chodzi, że pola są uprawne, że dokoła jest masa soczystej ciemnej zieleni, na której z taką rozkoszą spoczywa stęskniony wzrok. To atmosfera, klimat, dusza tego kraju jest nam znajoma i zrozumiała.

Oto wymusza się z wód Jordanu i kroczy na zachód szereg okazałych słupów żelaznych, niosących na swych barkach prad wysokiego napięcia.

Słupy stają mocno i solidnie i są tu tak naturalne, tak na miejscu, jak między Warszawą a Milanowkiem, są częścią składową życia tego kraju.

Podobne słupy i druty towarzyszyły nam przez całą drogę z Iraku, a jednak jakże przypadkowe, niepotrzebne, obce.

Wciąż dręczyła mnie myśl, że i te słupy, i tor kolejowy, i szosa i nasze wozy — wszystko to tam, na owych pustyniach, wola przypadkowa w te strony rzuconie w imię spraw dalekich i obcych przypadkowej i z istoty tej ziemi nie wynikające — przejdzie kiedyś, przemienie z wiatrem hamsinu...

Rewolucyjna faza wojny

(Dokończenie ze str. 1)

Niemcom grozi zatem ruch rewolucyjny o dwóch tendencjach: komunistycznej, opartej na pewnej dyscyplinie i bolszewickiej o typie anarchizującym. Rozwiązanie przez Stalina Kominternu pozwoli Moskiewie umyć ręce wobec tego, co będzie działo się w Niemczech.

Dylemat mocarstw anglo-amerykańskich

Co w tych warunkach stanie się z żądaniem przez mocarstwa anglosaskie bezwarunkowej kapitulacji? Co stanie się z amerykańskimi i brytyjskimi oficerami oraz żołnierzami, gdy po zwycięstwie rewolucji i załamaniu się frontu znajdą się w zanurzonym w Rzeszy? Wojska anglo-amerykańskie będą miały za zadanie utrzymanie prawa i porządku w Niemczech. Czy — zgodnie z Thompsonem — zabiorą się do rozstrzelania przywódców rewolucji? Czy wtedy, co ma to powie sojuszniczka Rosja? Co alianci zrobią z burzącymi się robotnikami cudzoziemskimi? Czy rewolucja nie będzie zarżnięta wobec wojsk alianckich? Czy dla utrzymania porządku nie trzeba będzie wezwać na pomoc zdemobilizowanych oficerów niemieckich? Czy wojska anglo-amerykańskie nie zostaną wciągnięte w niemiecką wojnę domową?

Takie dylematy staną przed mocarstwami anglo-amerykańskimi, których polityce p. Thompson zarzuca brak wyobraźni i nieumiejętność zastosowania rewolucyjnej strategii w wojnie, która jest rewolucyjna.

Zaraz na początek wybuchu wojny — pisze — powinniśmy być wyrażać cel, o który walczymy oraz dać obywateli, Włoch i Europej, jaki winien powstać w wyniku tej wojny. Dla względów politycznych można było zażądać bezwarunkowej kapitulacji. Ale bez planu politycznego bezwarunkowa kapitulacja traci znaczenie i może doprowadzić do katastrofy.

Thompson nie przypuszcza, by Rosja zawarła pokój odrębny z Niemcami, na-

wet po całkowitym wycofaniu wojsk Rzeszy z granic sowieckich. Rosja bowiem nie rezygnuje ani na jotę z totalnego zwycięstwa. Gdy nowy rząd niemiecki zaproponuje pokój Rosji, nie odrzuci go, ale oświadczy, że jest związana decyzją Londynu i Waszyngtonu, co skieruje szal rewolucji niemieckiej przeciw tym dwóm stolicom.

Dziennikarka amerykańska kończy swój artykuł stwierdzeniem, że pisała go w chwili wkraczania wojny w fazę rewolucyjną. Jest to ostatnia chwila, pisała, by ustalić politykę na ten nowy okres wojny. „Stoimy przed dramatem na miarę Szekspira. Żadni eksperci nie dadzą nam rozwiązania. Ustają go bądź logicznie o typie heroicznym, obdarzeni chłodną rozumą oraz wielką wyobraźnią, albo ruchy mas i ślepych sił społecznych.

Tyle pani Thompson. Jest to publikacja doskonale poinformowana. Obraz, który skreśliła, jest naprawdę odbiciem trosk rozpowracanych i „górnych sferach politycznych Ameryki” oraz pewnie nie sprzecznymy jeszcze planom. Alianci zachodnio-europejski i amerykańscy stają istotnie przed jednym z najtrudniejszych zadań, które będzie wymagało szybkich już może decyzji.

Dla pani Thompson dylemat ten przedstawia się w ten sposób: albo alianci zachodni dojdą do kompromisowego i honorowego układu z Niemcami demokratycznie-konserwatywnymi i utrzymają integralność Rzeszy, albo pobite Niemcy oddadzą się anarchii i komunizmowi.

Wyjście trzecie

Czy jednak rzeczywiście sytuacja sprowadza się do tych dwóch ewentualności, z których pierwsza dążyła aliancom zachodnim znowu pozory zwycięstwa, a druga pozbawiała ich zwycięstwa

Jakże inaczej wygląda to tu, w Palestynie.

Tutaj i sieć elektryczna, i zielone prostokąty paradiesów i elegancja wesołych domków w kibucach — wszystko to mocno wrosło w ziemię.

Wspaniałe szosy obramowane żywopłotami zieleni są potrzebne dla życia tego kraju; zielone drzewa i brudzy zoranych pól, białe domy gesto rozsiadanych osiedli nie są przypadkowe i rażące sztucznością — stanowią naturalny element pejzażu.

Europejskość tej ziemi jest tak naturalna, jak naturalną jest kamienista jałowisko drugiego brzegu Jordanu.

W tym krajobrazie widzi się obecność człowieka, odczuwa się jego twórczość wysiłku.

Jezeli ta ziemia tak dzisiaj wygląda, to dlatego, że włożono w nią dużo myśli i pracy, która nie była tylko sloganem dla głosników propandadowych i wiecowych plakatów.

Oczywiście, kosztowało to również moc pieniędzy, ale podstawą była praca. Praca ludzka, zawsze stanowiąca podłoże dobrobytu, z którego wyrasta każda kultura i cywilizacja.

Tutaj człowiek współżyje twórczo z przyrodą, kształtuje jej oblicze.

Tutaj jest on takim, jakim go urobili wieki walk, zmagani i przeobrażeń, studcia historii, wypracowujące typ współczesnego człowieka Zachodu.

Przekraczając kamienny most na Jordanie wracamy znow do środowiska tej kultury, z którą pożegnaliśmy się przed laty w Stółkach.

Wracamy do Europy. *Tezet!*

w ogóle? Czy nie ma wyjścia trzeciego, pozwalającego ukształtować losy Niemiec i Europy nie na podstawie oportunistycznej, ale zgodnie z wolą oraz interesami zwycięskich mocarstw anglosaskich, a także okupowanych dziś państw europejskich? Bezdopowiedz. P. Thompson jest bowiem zastanawiająca. Wola ona słuszenie o plan polityczny wobec Europy, ale własnych wniosków nie daje.

Trudno uwierzyć, że tak inteligentna pisarka żadnej roli w utrzymaniu porządku w Europie nie przypisuje wywołanym, sojusznicyzmem narodom europejskim. Bo się ona o los wojsk brytyjskich i amerykańskich na podmiotowym kontrybucje europejskim. Lecz o ile losy wojny być pewniejszy, gdyby alianci wysunęli integralne hasło wolności narodów europejskich i oparli się w swej akcji przede wszystkim na odbudowanych oraz suwerennych narodach europejskich udzielając im szybkiej pomocy i realizując ich dążenia wolnościowe. Kraje te nie będą chciały żadnej rewolucji, natomiast będą naturalnymi filarami porządku w Europie. Zabezpieczeniem przed rewolucją w Europie nie są „przeobrażone” Niemcy — jak sądzi p. Thompson — ale przede wszystkim Polski.

Z drugiej strony wywoły tej głoszącej dziennikarki powinny być i dla nas poważnym ostrzeżeniem. Czy zdajemy sobie wszyscy sprawę z epokowych wydarzeń, które nadchodzą? Czy rozumiemy, że teraz dopiero przyjdzie nam może podejmować najcięższe decyzje? Czy uradowani ostatnimi zwycięstwami znow nie ulegniemy wrodzonej lekkości?

Wojna zbliża się do granic Polski, a z nią ciężar wielkich zagadnień, które mamy obowiązek i musimy rozwiązać orzeźm i planem politycznym. Pani Thompson ma słusność, gdy pisze, że dziś winni mieć głos ludzie „o typie heroicznym, obdarzeni chłodną rozumą i wielką wyobraźnią”.

A.R.P.

Odpowiedzi Redakcji

P. por. Kaz. N. ki. Dziękujemy za list i uzupełnienie naszej kroniki wrześnie, wydrukowanej za informacją Min. Obrony N. r. Włodzkiej wiadomością, że stacje kol. w Kowale Włodzkiej Państwemu nie są uszczelnione. Trzeba duży myśleć, żeby poważyć, czy nasz sp. „ofiar nauki powoła” nie dotyczy ofiar spowodowanych przez nas. Działacze Państwemu nie są uszczelnione. „Orzeł” podajemy poniżej w całości, by umożliwić ogółowi czytelników wypowiedzieć się na ten temat.

„Orzeł” oczywiście zastanawia się na tym, dla kogo jest przeznaczony tygodnik „Orzeł Biały”. Rozumiemy chęć, ale uważamy, że miłają się one z celem. Jeśli jest on przeznaczony dla żołnierza, to po niego licha potrzebna jest polemika na łamach „Orta”. Wzmianka „Jerusalem — miasto ducha”. Co musimy jeżego z nas mogą obchodzić poglądy wierzni Wierzyta Lotu, co on widzi, a czego nie. Wolałbyśmy, a na pewno też imnie, przeczytać coś o wycieczkach naszej marynarki handlowej czy wojennej.

„Dla porównania, jak pisał nasze gazety, i jak imnie, wydarczy wiaż „images” i „Patriae”, a nawet codzienne pisma, różnica od razu rzuca się w oczy. Są tam artykuły dotyczące najrozmaitszych kwestii, zagadnień, nieprzemyśleństw, literatury, sztuki, muzyki, komunikaty, kwestie literatury i krytyki, muzyki itp. „Zakończymy (się) w kofku polskości białoczek, rozrywamy dalej swoje rany i pozostawiamy im nie wzmianki.”

„Kochamy” wzmianka na temat muzyki w ogóle, ale recenzje o niektórych wydawnictwach, trzeba by odnieść na czas, pokujowe i dotyczy więcej szer naukowych. Żołnierza w polu portyry, zgadzamy się, literatury, muzyki, ale malarska nie naujemy, zresztą mato kczyta takie artykuły.”

Biedny „Orzeł” i biedna... kultura. Co sądzicie o tym, Czytelnicy?

P. por. S. r. Dziękujemy za uwagi o pracy człowieka rejonowej, chociaż nie bardzo się zgadzamy. W niewiele dni po otrzymaniu Pańskiego listu mieliśmy okazję widzieć występ na pustynnym etapie i zarówno wiażenie bezpośrednie jak i rozmowy o poprzednich dniach w sposób starą uwagę, że nie ma w nich nic nowego, że w dorobku i uogólnienie jednej obserwacji jest przykwoć. Muze Pan był tego dnia źle nastrojeny, a muze artyści — przed tymi są także ludźmi i praca w bardzo ciężkich warunkach czego Pan tego dnia przyjeżdżał był b. zmęczony, albo kucharze nawalił... W każdym razie nie tylko nie udało nam się stwierdzić, by widowie wyczerpił się doznał w czasie przedstawienia, ale przeciwnie, przez cały czas panował entuzjazm i bardzo żywe kontakty sceny z widownią, widzącą za to uroczajenie muzycznej portyry, zgadzamy się, że wysiłki i poziom wykonawców był wysoki, nie inwencyjny program, ale trzeba brać pod uwagę i warunki lokalne i siłą białoczek — niedostatek na Srodkowym Wschodzie autorów dobrych tekstów rewolucyjnych. Dziękujemy, że w dorobku teatru dramatycznego nie zauważył Pańskie poezji, jak „Damy i Huzary”.

H. i. C. Dziękujemy serdecznie za miłe słowa i przesłane materiały. Nie możemy, niestety, zamieścić tej biografi muzycznej, którą przedawali w czasie przedstawienia, ale przeciwnie, przez cały czas panował entuzjazm i bardzo żywe kontakty sceny z widownią, widzącą za to uroczajenie muzycznej portyry, zgadzamy się, że wysiłki i poziom wykonawców był wysoki, nie inwencyjny program, ale trzeba brać pod uwagę i warunki lokalne i siłą białoczek — niedostatek na Srodkowym Wschodzie autorów dobrych tekstów rewolucyjnych. Dziękujemy, że w dorobku teatru dramatycznego nie zauważył Pańskie poezji, jak „Damy i Huzary”.

M. g. C. M. Dziękujemy za otrzymane wiadomości, które jednak nie będziemy mogli zamieścić.

K. i. Dziękujemy za nowelkę „Wyprawa po język”, która wszakże wydała nam się słabsza od poprzednich. Ani żywych ludzi, ani wrażeń, ani głębszych zagadnień. Może coś innego?

Witold M. Dziękujemy za otrzymane artykuły, z których wszakże redakcja nie skorzystała. Zgodnie z życzeniem Pana, rękopis „Sytuacja i refleksje” zachowujemy do Pańskiej dyspozycji.

Poszukiwania rodzin

Zawiadamiamy Czytelników, że rubryka „Poszukiwani rodzin” będzie nadal prowadzona tylko w „Dzienniku Żołnierza A. P. W.” Tam też należy kierować dalszą korespondencję w sprawie poszukiwań. Ogłoszenia w dziale poszukiwań w „Dzienniku Żołnierza A. P. W.” są płatne po 8 mls. od wyrazu. Posiadane archiwum działu poszukiwań przekazaliśmy „Dziennikowi Żołnierza A. P. W.”, który ogłoszenia otrzymane do końca września 1943 r. wydrukuje bezpłatnie.

Not to be published

This paper is a military document and must not be sold nor must its contents be communicated to any person who is not a member of the Polish Forces or other Allied Forces.

Wyłączenie dla wojskowych

Pismo to ma charakter wojskowy i może być sprzedawane tylko wśród Wojsk Polskich i sprzymierzonych, a treść jego nie powinna być podawana do wiadomości innym osobom.